

Polska opozycja – próba destabilizacji państwa

W ostatni weekend i w tym tygodniu w Warszawie i kilku innych polskich miastach miały miejsce kolejne demonstracje opozycji. Są one kontynuacją strategii przyjętej przez „totalną opozycję”, której siłą ma być „ulica i zagranica” – zgodnie ze słowami lidera PO Grzegorza Schetyny po przegranych wyborach w 2015 r.

Informacje o demonstracjach zostały podane przez krajowe i zagraniczne media, ale – podobnie jak w przypadku wcześniejszych demonstracji opozycji – zarówno powody, jak i skala tych demonstracji zostały przedstawione w sposób mający potwierdzać z góry założoną tezę, że w Polsce dzieje się coś niepokojącego i sprzecznego z zasadami demokracji. Tymczasem rzeczywistość wygląda inaczej.

Spontaniczne protesty czy zaplanowana prowokacja?

Niektóre krajowe i zagraniczne media informowały o spontanicznym charakterze niedawnych protestów, zwłaszcza tych w ostatni piątek i sobotę (16 i 17 grudnia). Tymczasem sobotnia demonstracja opozycji została zarejestrowana już kilka dni wcześniej. Również wypowiedź Eugeniusza Kłopotka – polityka opozycyjnego PSL – stawia pod znakiem zapytania ich spontaniczność. W piątek rano, w programie telewizji publicznej „Gość poranka”, stwierdził on: *„Dzisiaj pan zobaczy co będzie. (...) Znowu będzie wielka hucpa, walka, buczenie, krzyczenie i wyzywanie się. (...) Obawiam się, że w Sejmie jeszcze w tej kadencji może dojść do rękoczynów.”* W piątek wieczorem przewidywania posła zmaterializowały się.

Może też dziwić, że protestu w sprawie wolności mediów opozycja nie rozpoczęła 14 grudnia, tj. w dniu przedstawienia przez Kancelarię Sejmu propozycji zmian w organizacji pracy mediów w Sejmie i Senacie, lecz dopiero 16 grudnia – w dodatku na posiedzeniu Sejmu nie dotyczącym mediów, lecz budżetu państwa.

Daty ostatnich protestów opozycji wydają się nieprzypadkowe, bo 13, 16 i 17 grudnia to rocznice bardzo ważnych i jednocześnie tragicznych wydarzeń w dziejach Polski – wprowadzenia stanu wojennego, masakry górników i robotników na Śląsku i Pomorzu w 1970 i 1981 r. W ten sposób opozycja stara się porównywać obecną sytuację w Polsce do czasów komunistycznych, choć jest oczywiste – również dla opozycji – że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Organizowanie protestów w tych właśnie dniach świadczy o działaniach planowanych, a nie spontanicznych. Bardziej spontaniczna wydawała się niedzielna demonstracja poparcia dla rządu Prawa i Sprawiedliwości – nieplanowana, lecz zorganizowana w reakcji na demonstracje opozycji.

Oficjalny powód: „wolne media”

W środę, 14 grudnia, Kancelaria Sejmu przedstawiła propozycję zmian w organizacji pracy mediów w Sejmie i Senacie, m.in. powstania nowoczesnego Centrum Medialnego, studia telewizyjnego w budynku Sejmu, akredytacji dla Stałych Korespondentów Parlamentarnych itp. Poinformowano, że dziennikarze będą mieć nieograniczony dostęp do Centrum Medialnego, które miałyby być kluczowym miejscem współpracy polityków z mediami i w którym zostałyby zastosowane najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne.

Uznano, że zmiany są konieczne, gdyż obecnie działalność mediów w Sejmie nie jest regulowana jasnymi i precyzyjnymi przepisami, a komunikacja parlamentarzystów z mediami często odbywa się w sposób chaotyczny i przypadkowy. Intencją zaproponowanych zmian było umożliwienie dziennikarzom i parlamentarzystom wykonywanie ich obowiązków zawodowych w sposób bardziej profesjonalny i komfortowy niż obecnie. Ponadto, nowe rozwiązania miałyby zapewnić większy pluralizm i równy dostęp mediów do polityków, gdyż obecna sytuacja dyskryminuje wiele redakcji, zwłaszcza tych mniejszych, niezdolnych do konkurencji z dużymi koncernami medialnymi.

Proponowane zmiany miały również na celu upodobnienie warunków pracy polskich dziennikarzy do tych, które panują w innych europejskich parlamentach, gdzie praca mediów odbywa się według ścisłych reguł



i zasad. Zmiany w organizacji pracy dziennikarzy wzorowano na rozwiązaniach funkcjonujących w UE, np. w Parlamencie Europejskim w Brukseli czy w parlamentach Francji, Włoch, Czech lub Węgier. Zaznaczono, że przedstawione propozycje dla pracy mediów w Sejmie są zdecydowanie mniej restrykcyjne niż w innych krajach UE i w Parlamencie Europejskim.

Powyższe propozycje zostały jednak uznane przez opozycję za próbę ograniczania wolności mediów w polskim parlamencie, a nawet „zamach na wolne media”, o co oczywiście została oskarżona partia rządząca (Prawo i Sprawiedliwość). Opozycja postanowiła więc stanąć w obronie rzekomo zagrożonych mediów i zorganizowała demonstrację pod hasłem „Wolne media w Sejmie”. Można jednak mieć poważne wątpliwości czy rzeczywistym celem demonstracji opozycji była „obrona mediów”, o czym świadczy choćby fakt, że uczestnicy piątkowej demonstracji przed Sejmem próbowali różnymi (często agresywnymi) sposobami uniemożliwić reporterowi telewizji publicznej – uznawanej przez nich za „telewizję rządową” – prowadzenie relacji na żywo z trwającą demonstracją.

Należy dodać, że w sobotniej demonstracji „w obronie wolnych mediów” uczestniczyli m.in. politycy byłej koalicji rządzącej PO i PSL, a także postkomunistycznej SLD. Są to partie, które w czasach poprzednich rządów praktycznie zmonopolizowały rynek medialny w Polsce uzyskując wpływ zarówno na telewizję publiczną, jak i największe telewizje prywatne, co spowodowało brak pluralizmu w mediach i bardzo jednostronny przekaz kierowany do społeczeństwa, tj. niemal bezkrytyczne poparcie dla ówczesnie rządzącej koalicji (PO-PSL) i agresywne zwalczanie ówczesnej opozycji (PiS). Wielu niezależnych dziennikarzy zostało zwolnionych, a także poddanych inwigilacji. Warto nadmienić, że żadna instytucja UE nie widziała w tym wówczas zagrożenia dla polskiej demokracji.

Generalnie, stawanie opozycji w obronie wolnych mediów – w sytuacji, gdy pluralizm medialny jest obecnie wyraźnie większy niż za czasów koalicji PO-PSL – jest mało przekonujące. Podobnie, mało wiarygodne są demonstracje KOD, który staje w obronie rzekomo zagrożonej demokracji w Polsce, podczas gdy polscy obywatele – w tym opozycja – korzystają z pełni praw i wolności demokratycznych (wolne wybory, wolność słowa, wolność zgromadzeń itd). Hipokryzją ze strony opozycji była też bezkrytyczna obrona Andrzeja Rzeplińskiego, który przez ostatni rok – jako prezes Trybunału Konstytucyjnego – nagminnie łamał prawo i Konstytucję, choć przez opozycyjne media był przedstawiany jako obrońca porządku konstytucyjnego w Polsce (kadencja prezesa Rzeplińskiego zakończyła się 19 grudnia, a 21 grudnia powołany został nowy prezes – Julia Przyłębska, z czym związane są nadzieje na zakończenie kryzysu konstytucyjnego i przywrócenie normalności w funkcjonowaniu Trybunału).

Rzeczywisty powód: obrona przywilejów

Jeśli obrona wartości demokratycznych (np. wolnych mediów) nie jest rzeczywistym powodem organizowania antyrządowych demonstracji przez opozycję, to powstaje pytanie: co nim jest w istocie? Biorąc pod uwagę kto inspiruje te demonstracje (beneficjenci transformacji ustrojowej w Polsce i systemu stworzonego po przełomie 1989 r., w tym ludzie dawnego reżimu komunistycznego), wydaje się oczywiste, że chodzi o utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania, tj. licznych przywilejów i korzyści czerpanych przez wąską grupę społeczeństwa. Taki polityczno-biznesowo-medialny układ oligarchiczny funkcjonował przez 8 lat rządów koalicji PO-PSL, ale rok temu został odsunięty od władzy (i przywilejów) w demokratycznych wyborach. W związku z tym, beneficjenci tamtej sytuacji – którzy do tej pory nie mogą pogodzić się z wynikiem wyborów – dążą do odsunięcia od władzy rządu Prawa i Sprawiedliwości, który chce te przywileje odebrać lub ograniczyć.

W tym kontekście należy zauważyć, że na 16 grudnia zaplanowane było przyjęcie przez Sejm tzw. ustawy dezubekizacyjnej, mającej na celu obniżenie emerytur i rent funkcjonariuszom pełniącym służbę w latach 1944-1990 w komunistycznej Służbie Bezpieczeństwa. Celem ustawy nie jest karanie byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL, lecz odebranie im niesłusznie przyznanych przywilejów, tj. wysokich świadczeń emerytalnych i rentowych.



Pierwszą próbę obniżenia świadczeń emerytalnych podjęto w 2009 r., jednak nie była ona wystarczająco skuteczna. W rezultacie, byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa państwa PRL nadal pobierali bardzo wysokie emerytury (często ponad 10 tysięcy złotych), znacznie wyższe od przeciętnej emerytury (obecnie około 2 tysięcy złotych), co było postrzegane przez większość polskiego społeczeństwa jako rażąca niesprawiedliwość. Szczególnie bulwersujący był fakt, że byli funkcjonariusze komunistycznego reżimu pobierają znacznie wyższe emerytury niż działacze antykomunistycznej opozycji w czasach PRL.

Tak więc, rzeczywistym powodem działań opozycji w ostatni weekend wydaje się chęć uniemożliwienia Sejmowi uchwalenia ustawy dezubekizacyjnej, obniżającej państwowe świadczenia pieniężne na rzecz pewnej uprzywilejowanej grupy społecznej. Środkiem do osiągnięcia tego celu miała być okupacja przez posłów opozycji (głównie PO i Nowoczesnej) sejmowej mównicy i fotela marszałka Sejmu, a za pretekst do tego nieparlamentarnego zachowania posłużyło wykluczenie przez marszałka Sejmu jednego z posłów PO z debaty budżetowej za jej zakłócanie. Na marginesie, w poprzedniej kadencji marszałek Sejmu z PO również wykluczał posłów opozycji z obrad, ale nigdy nie skutkowało to tak historycznymi reakcjami jak obecnie (posłowie opozycji, którzy od 16 grudnia okupują salę plenarną Sejmu, zapowiadają kontynuację okupacji do kolejnego posiedzenia Sejmu rozpoczynającego się 11 stycznia).

Ustawa dezubekizacyjna została jednak przyjęta przez Sejm zgodnie z planem, tj. 16 grudnia – po przeniesieniu przez marszałka Sejmu obrad w inne miejsce (Sala Kolumnowa). Następnie, 20 grudnia, przyjął ją również Senat. Zgodnie z ustawą, obniżone świadczenia emerytalne i rentowe nie będą mogły przekraczać średniej emerytury lub renty wypłacanej przez ZUS (w czerwcu 2016 r. przeciętna emerytura wynosiła 2053 zł, renta z tytułu niezdolności do pracy – 1543 zł, a renta rodzinna – 1725 zł). Świadczenia w nowej wysokości będą wypłacane od 1 października 2017 r. Obniżenie emerytur i rent, które dotyczy około 32 tysięcy osób, ma przynieść rocznie ponad 500 mln zł oszczędności w budżecie państwa.

Oczywiście, próby zablokowania prac Sejmu nie mogły odbywać się pod hasłem obrony przywilejów emerytalnych dla wąskiej grupy skompromitowanych ludzi, więc opozycja posłużyła się wygodnym i nośnym medialnie hasłem „obrony wolnych mediów”. Podobny mechanizm odwracania pojęć widać na demonstracjach KOD, które odbywają się pod hasłami „obrony demokracji”, ale w rzeczywistości są wyrazem ogromnej frustracji uprzywilejowanych środowisk, które w wyniku demokratycznych wyborów utraciły różnego rodzaju korzyści (np. dobrze płatne stanowiska w spółkach skarbu państwa, państwowych agencjach i instytucjach, dotacje z budżetu państwa, kontrakty na zamówienia publiczne, wysokie emerytury, a także przyzwolenie władzy na prowadzenie nieuczciwych interesów, oszustwa podatkowe itp).

W imieniu społeczeństwa czy własnym?

Jeśli chodzi o skalę demonstracji w ostatni weekend, to niektóre polskie i zagraniczne media mówiły o „tysiącach ludzi” protestujących w wielu miastach Polski, co miało sugerować masowe poparcie społeczeństwa dla działań opozycji. Według władz Warszawy pod Sejmem zebrało się około 2 tysięcy osób. Natomiast według innych źródeł, w Warszawie protestowało kilkaset osób, a w kilku innych polskich miastach na ogół mniej niż 100 osób w każdym.

Trudno więc uznać te demonstracje za powszechne i reprezentujące znaczą część społeczeństwa. Ponadto, wiarygodność władz Warszawy w szacowaniu liczby uczestników ulicznych demonstracji została poważnie podważona w maju 2016 r., gdy liczebność opozycyjnej demonstracji oszacowano na 240 tysięcy, choć w opinii praktycznie wszystkich innych źródeł (prorządowych i opozycyjnych) demonstrowało wówczas około 50 tysięcy osób (była to największa i jedyna takiej skali demonstracja opozycji). Te zawyżone szacunki nie powinny jednak dziwić biorąc pod uwagę, że władzę w stolicy sprawuje obecna opozycja parlamentarna (prezydentem Warszawy jest Hanna Gronkiewicz-Waltz, wiceprzewodnicząca PO).



Słabnąca frekwencja na demonstracjach opozycji może świadczyć o tym, że polskie społeczeństwo zaczyna być zmęczone awanturniczym i destrukcyjnym stylem działania opozycji, która nie ma do zaproponowania nic konstruktywnego – jedynie histerię i kolejne demonstracje. Wydaje się też, że Polacy zaczynają zdawać sobie sprawę z manipulacji liderów opozycji, którzy udają męczenników walczących o interesy społeczne, a w istocie traktują społeczeństwo instrumentalnie i cynicznie wykorzystują je do walki o własne interesy.

Destabilizacja Polski to destabilizacja UE

Jak wspomniano, opozycja dąży do obalenia demokratycznie wybranego rządu, przejęcia władzy i przywrócenia – korzystnego dla siebie, ale nie dla społeczeństwa – oligarchicznego porządku z lat 2007-2015. Opozycja dąży do tego za wszelką cenę, nie bacząc na interes Polski i polskiego społeczeństwa, a także wizerunek Polski za granicą.

Wydarzenia z 16 i 17 grudnia 2016 r., a także ostatnich dni i tygodni, pokazały, że „totalna opozycja” zaczyna posuwać się do coraz bardziej niebezpiecznych i nieodpowiedzialnych działań, zmierzających w kierunku destabilizacji i anarchizacji państwa. Za takie należy uznać paraliżowanie obrad Sejmu poprzez blokowanie sejmowej mównicy i okupację sali plenarnej, w tym chęć uniemożliwienia uchwalenia ustawy budżetowej na 2017 r., co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do przyspieszonych wyborów parlamentarnych. Równie groźne są niedawne nawoływania liderów opozycji do „wypowiedzenia posłuszeństwa władzy”, a nawet użycia siły w stosunku do rządu, co otwarcie sugerowali byli prezydenci – Lech Wałęsa i Bronisław Komorowski. W ostatnich dniach miały miejsce przypadki fizycznych napaści na posłów i ministrów Prawa i Sprawiedliwości. Wyraźnie widać, że kolejne demonstracje opozycji są coraz bardziej agresywne i nastawione na konfrontację, włącznie z użyciem przemocy. Wydaje się więc, że działacze opozycji, którzy 13 grudnia uczestniczyli w antyrządowej demonstracji pod hasłem „Stop dewastacji Polski” powinni zastanowić się czy hasło to nie odnosi się do ich własnych działań.

Antyrządowe działania podejmowane są przez opozycję również dlatego, że jest na to przyzwolenie instytucji europejskich (Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, Komisji Weneckiej), które tolerują te działania, a ponadto same prowadzą różne działania przeciwko polskiemu rządowi. Wydaje się, że rolą instytucji UE powinno być występowanie w roli bezstronnego arbitra dążącego do deeskalacji konfliktów w państwach członkowskich. Tymczasem, w przypadku Polski, instytucje UE stały się stroną konfliktu, wyraźnie opowiadającą się po jednej ze stron politycznego sporu (po stronie opozycji), co ewidentnie prowadzi do eskalacji konfliktu, który zaczyna przybierać niebezpieczne formy.

Jest zrozumiałe, że lewicowo-liberalne elity UE nie lubią konserwatywnego rządu w takim czy innym państwie członkowskim. Tym niemniej, od europejskich elit należałoby oczekiwać odpowiedzialności i działania w interesie UE. W tym kontekście należy pamiętać, że Polska to szósty największy kraj UE i ewentualna destabilizacja sytuacji w Polsce z pewnością nie pozostanie bez wpływu na sytuację w całej UE. A jak wiadomo, sytuacja w UE została już obecnie poważnie zdestabilizowana przez kryzys migracyjny, zamachy terrorystyczne, nieustannie przedłużany stan wyjątkowy we Francji itp. Tak więc, w interesie UE nie jest wywoływanie sztucznego problemu w Polsce, podczas gdy UE ma obecnie szereg rzeczywistych problemów (kryzys migracyjny, Brexit i inne tendencje dezintegracyjne, sytuacja geopolityczna itd).

Na koniec pytanie hipotetyczne, ale bardzo ważne. Jeśli w wyniku kolejnych, coraz bardziej agresywnych i konfrontacyjnych działań polskiej opozycji – prowadzonych za przyzwoleniem, a nawet z cichym poparciem instytucji UE – dojdzie w Polsce do rozlewu krwi, to czy opozycja i elity UE wezmą za to odpowiedzialność?

Warszawa, 22 grudnia 2016

